ZIMA IV (116) 2023

Z Niepokalaną

Pismo Stowarzyszenia Pomocników Maryańskich w Polsce

„Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie”

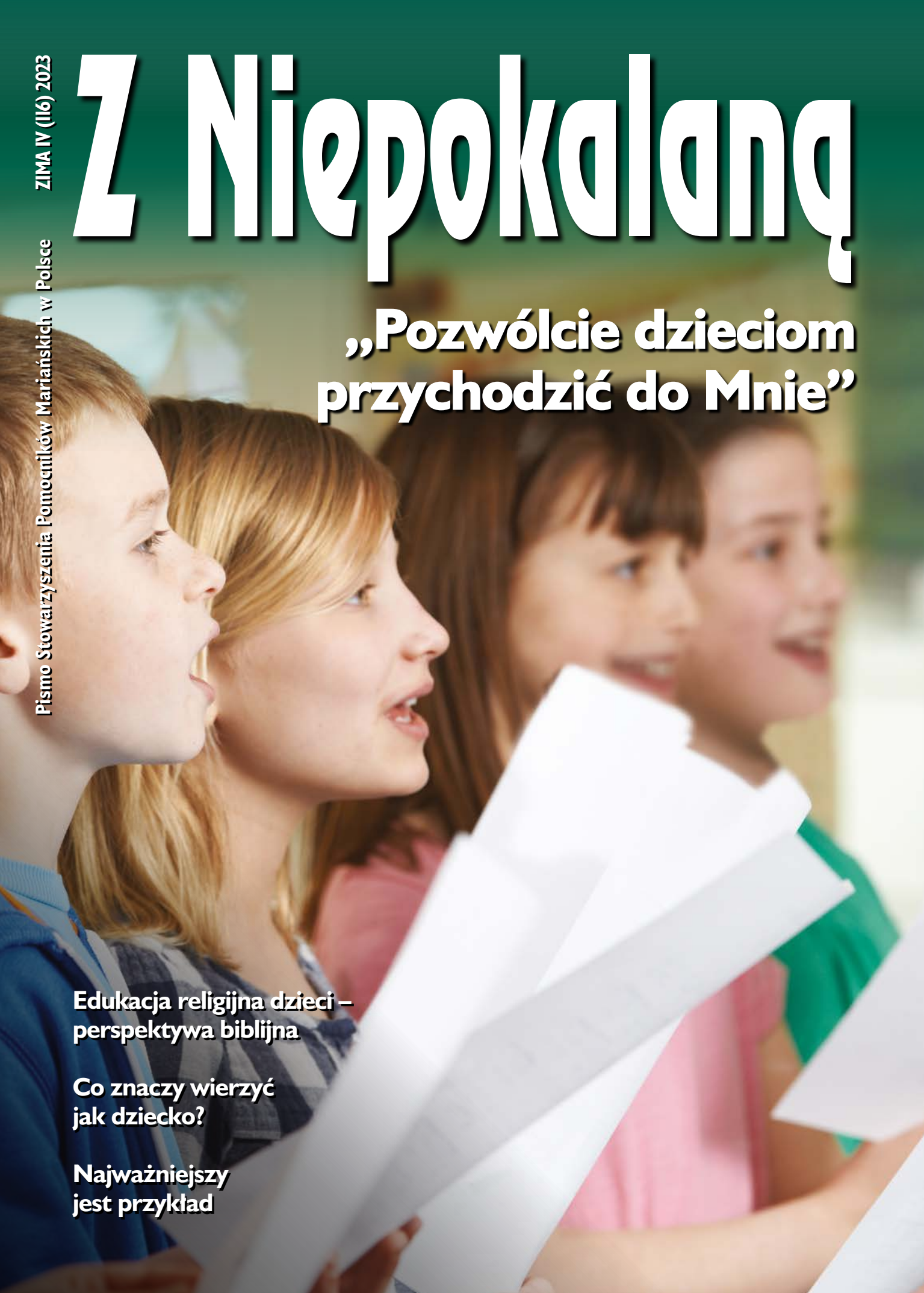

Edukacja religijna dzieci – perspektywa biblijna

Co znaczy wierzyć jak dziecko?

Najważniejszy jest przykład

OBEJRZYJ FILMY O MISJACH MARIAŃSKICH

Rwanda 2020. Misje na wzgórzach

Marianie w Kazachstanie

Zachód słońca – marianie w Brazylii

Te i inne filmy są dostępne na naszej stronie:
www.spm.org.pl/filmy-misyjne

SPOTKANIA OPŁATKOWE z ojcem Władysławem 2024

WARSZAWA – MARYMONT
- **6 stycznia** – Różaniec i Msza św. o godz. 8.00
ul. Gdańska 6a

ELBLĄG
- **7 stycznia** – Msza św. o godz. 11.30
ul. Agrykola 7

WARSZAWA – STEGNY
- **13 stycznia** – Msza św. o godz. 10.00
ul. Św. Bonifacego 9 (kaplica bł. Jerzego)

LUBLIN
- **14 stycznia** –Msza św. o godz. 12.30
ul. Bazylianówka 85

GRUDZIĄDZ
- **4 lutego** – Msza św. o godz. 10.30
ul. Mickiewicza 43

ZAPROSZENIE

na spotkanie z okazji

UROCZYSTOŚCI NIEPOKALANEGO POCZĘCIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

ŚWIĘTA PATRONALNEGO
Zgromadzenia Księży Marianów,
Stowarzyszenia Pomocników Mariańskich,
Bractwa Niepokalanego Poczęcia NMP
wszystkich Przyjaciół
i Dobrodziejów Księży Marianów

Sobota, 2 grudnia 2023 r., godz. 10.00

w programie:
Msza św., konferencja –
(ks. Jacek Rygielski MIC), agapa

Kościół Najświętszej Maryi Panny Matki Miłosierdzia
w Warszawie; ul. Św. Bonifacego 9, Warszawa-Stegny

Pielgrzymuj z marianami 2024

RWANDA
Afryka z mariańskimi misjonarzami
17-28 stycznia

PORTUGALIA
Rekolekcje z o. Krzysztofem Pałysem OP
3-9 kwietnia

RYGA – TALLINN – SZTOKHOLM HELSINKI – WILNO
Morskie rekolekcje
13-19 maja

WŁOCHY
Śladami świętych i błogosławionych
27 czerwca – 4 lipca

MARIANUM TRAVEL

Biuro Pielgrzymkowe Księży Marianów
ul. Św. Bonifacego 9; 02-914 Warszawa
22 833 32 33; pielgrzymki@marianie.pl
MarianumTravel **www.marianum.pl**

Więcej informacji:

Centrum Pomocników Mariańskich
Zgromadzenie Księży Marianów
ul. Św. Bonifacego 9; 02-914 Warszawa
tel. 22 833 74 05

www.spm.org.pl
PomocnicyMarianscy
PomocnicyMarianscy

Drodzy Współpracownicy Marianów!

ks. Łukasz Wiśniewski MIC

Wielu osobom zapala się żółte, a może nawet i czerwone światło, kiedy słyszą słowa Jezusa „Jeśli się nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego" (Mt 18,3). Mówią: „Przecież tyle razy w kościele uczono nas o tym, że powinniśmy porzucić infantylne zachowania i starać się być w końcu dojrzałymi ludźmi". Bardzo łatwo o niezrozumienie tego, na czym ma polegać dziecięctwo Boże. Człowiek dziecinny to ten, który przede wszystkim skupiony jest na sobie. Cechą ludzi infantylnych jest przede wszystkim egocentryzm, który potrafi być ukryty pod maską niezwykłej, przesadnie eksponowanej chęci obdarowania innych, choć tak naprawdę jest tylko innym obliczem zaborczości. Dziecięctwo Boże jest wynikiem pragnienia i szukania więzi, tworzenia wspólnoty. Postawa, o której wspomina Jezus, objawia się poprzez zdolność do ojcostwa i macierzyństwa. Natomiast infantylność jest bezpłodna i prowadzi do śmierci. Potrzeba pokory, aby zobaczyć w sobie postawę dziecka Bożego, które z jednej strony jest słabe, potrzebuje Bożego prowadzenia, a z drugiej strony nieustannie dojrzewa, wzrasta w wierze, nadziei i miłości. Od Boga czerpie wszelkie siły, aby stawać się uczniem Chrystusa. Nie ma sprzeczności między tym, aby stać się jak dziecko, a jednocześnie wzrastać w wierze, budować piękne relacje i dojrzewać do prawdziwej miłości. Jezus postawił Apostołom dziecko jako wzór nie dlatego, że jest ono idealne i jest wzorem moralnym, ale po to, by pokazać drogę człowieka otwartego na bezinteresowną miłość. Pragnie, byśmy my też uczyli się takiej postawy.

Zachęcam Was do lektury najnowszego numeru kwartalnika „Z Niepokalaną". W poprzednich numerach zastanawialiśmy się nad tym, jakie cechy posiada mężczyzna wierzący i czym charakteryzuje się wiara kobiety oraz skupialiśmy się na chrześcijańskich rodzinach. Teraz chciałbym Was zachęcić, abyśmy na nowo odkryli w sobie postawę dziecka Bożego. Zapraszam do lektury artykułu pani Izabeli Kubalskiej, żony i matki dwóch synów, która dzieli się doświadczeniem przekazywania wiary swoim dzieciom. Z pewnością warto przeczytać wywiad z dziećmi, aby zobaczyć, jak one przeżywają wiarę. Dzięki temu sami możemy wrócić do gorliwości naszej wiary z tego okresu, która mogła się zmniejszyć przez rutynę, przyzwyczajenie czy inne okoliczności życiowe. Zachęcam także do lektury artykułu ks. Pawła Skoniecznego MIC, w którym możemy przeczytać, w jaki sposób my, dorośli ludzie, którzy pragną być dojrzali, mogą jednocześnie pozostać dziećmi. Poza tym, jak zawsze, zapraszam do lektury działu „Na mariańskim szlaku" oraz wywiadu misyjnego, który przeniesie nas do Argentyny. Ks. Thaddaeus Lancton MIC opowiada o historii misji mariańskich w tym kraju.

„Nie bądźcie dziećmi w swoim myśleniu, lecz bądźcie jak niemowlęta, gdy chodzi o rzeczy złe" (1 Kor 14,20).

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia pragnę Wam życzyć odkrywania tajemnicy Bożego dzieciństwa. Kiedy będziemy wpatrywać się w tajemnicę Bożej pokory i uniżenia, gdy Bóg staje się człowiekiem, powróćmy na nowo do Niego. Niech ta tajemnica będzie dla nas źródłem radości i pokoju i przypomina nam nieustannie, że Bóg jest z nami, że jest Emmanuelem.

o. Władysław MIC

SPM STOWARZYSZENIE POMOCNIKÓW MARIAŃSKICH

Stowarzyszenie Pomocników Mariańskich
przy Zgromadzeniu Księży Marianów zrzesza osoby wierzące, które pragną rozwijać się duchowo, naśladować życie Matki Najświętszej i na Jej wzór oraz pod Jej opieką głosić światu prawdę o Bożym Miłosierdziu. Członkowie uświęcają siebie i bliźnich przez modlitwę, pokutę i uczynki miłosierdzia, które ofiarują Bogu za zmarłych w czyśćcu cierpiących oraz w intencji powołań do życia kapłańskiego i zakonnego. Wspierają także modlitwą, pracą i, jeśli to możliwe, ofiarą materialną działalność apostolską i misyjną marianów. Wszyscy włączeni do SPM mają udział w owocach codziennych Mszy św., modlitw i Bożych dzieł księży i braci marianów.

Ofiary na dzieła misyjne Zgromadzenia Księży Marianów można przesyłać na konto:

CENTRUM POMOCNIKÓW MARIAŃSKICH
ul. Św. Bonifacego 9, 02–914 Warszawa
Bank Pekao S.A. VII O/Warszawa
60 1240 1109 1111 0010 7752 5847

www.spm.org.pl

W NUMERZE

Z Niepokalaną

Kwartalnik Stowarzyszenia Pomocników Mariańskich przy Prowincji Polskiej Zgromadzenia Księży Marianów

REDAKCJA
ks. Łukasz Wiśniewski MIC (redaktor naczelny), *Michał Krajski* (redaktor odpowiedzialny)

WSPÓŁPRACA
ks. Janusz Kumala MIC, br. Andrzej R. Mączyński MIC – Gen. Promotor SPM, Maciej P. Talar, ks. Maciej Zachara MIC

KONSULTANT
ks. Piotr Kieniewicz MIC

OPRACOWANIE GRAFICZNE i DTP
Hanna Woźnica-Gierlasińska
Współpraca: Monika Żukowicz

DRUK I OPRAWA
Drukarnia J. J. Maciejewscy, Przasnysz

Za zezwoleniem władz kościelnych Wydawca PROMIC Sp. z o.o.

Korespondencję do Redakcji prosimy kierować pod adresem Centrum Pomocników Mariańskich. Zdjęcia niepodpisane pochodzą z archiwum Redakcji.

Członkowie czynnie zaangażowani w dzieło Stowarzyszenia otrzymują *Z Niepokalaną* bezpłatnie. Dla innych osób prenumeratę roczną stanowi dobrowolna ofiara (koszt produkcji jednego egzemplarza pisma wynosi 3,50 zł).

Jeśli pragniesz aktywnie włączyć się w dzieło Stowarzyszenia lub uzyskać bardziej szczegółowe informacje, napisz:

CENTRUM POMOCNIKÓW MARIAŃSKICH
ul. Św. Bonifacego 9,
02–914 Warszawa
tel./fax: 22 833 74 05,
22 651 90 29
e-mail: spm@marianie.pl;
www.spm.org.pl

ISSN 1234–561X

Nasza okł. (I str.): Fot. ISTOCK
(IV str.): Sylwia Wośko-Cebula

- OJCIEC WŁADYSŁAW PISZE 1
- POWIEDZIELI 3
- SYLWETKI MARIANÓW 3
- NA MARIAŃSKIM SZLAKU 4

TEMAT NUMERU
- **Edukacja religijna dzieci – perspektywa biblijna**
  KS. PROF. WALDEMAR CHROSTOWSKI 6
- **„Wierzę, że jest dobry", czyli dzieci o Bogu**
  ROZMOWA Z ZUZIĄ I FILIPEM 8

Msza święta jest dla mnie spotkaniem z Bogiem. Zawsze moją szczególną uwagę zwraca ta chwila na Mszy, kiedy ksiądz podnosi Hostię i mówi słowa: „Oto Ciało Moje, które za was będzie wydane" i „Oto Krew Moja, która za was będzie wylana". Patrzę wtedy na Pana Jezusa na krzyżu i robi mi się trochę smutno, bo przypomina mi to, że Pan Jezus umarł za nas.

- **Co znaczy wierzyć jak dziecko?**
  KS. PAWEŁ SKONIECZNY MIC 11
- **Najważniejszy jest przykład**
  IZABELA KUBALSKA 12
- **Katecheza od przedszkola do liceum**
  KS. TOMASZ SADŁOWSKI MIC 14

Starsi z nas pamiętają lekcje religii przy kościele, w salkach, którym towarzyszył szczególny klimat i poczucie inności odróżniające te spotkania od szkolnych zajęć. W ramach prowadzonej przez marianów przykościelnej katechezy w moim rodzinnym Grudziądzu poznali się nawet moi rodzice.

- **Dziecko uczy się przez naśladowanie**
  IZABELA STRZYŻEWSKA 15

MISJE Z NIEPOKALANĄ – ARGENTYNA
- **Wiara Argentyńczyków mnie umacnia**
  ROZMOWA Z KS. DR. THADDAEUSEM LANCTONEM MIC 16
- PEŁNA ŁASKI **Świadek Boga**
  KS. JANUSZ KUMALA MIC 19
- ZAPYTAJ MARIANINA 20

Pokorni jak dzieci

„Jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie się jako dziatki, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego” (Mt 18,3). Co to znaczy, duszo moja, że Nauczyciel Prawdy zachęca uczniów, aby stali się jak dzieci? Czy dlatego, że brama niebieska miałaby być tak ciasna, że przez nią mogą wchodzić tylko małe dzieci? Istotnie, tak jest! Jeżeli bowiem ktoś zamknie klucze w jakimś pokoju, w którym jest bardzo małe okno, wtedy szuka małego dziecka i wpuszcza je do środka, aby otworzyło drzwi. Tak samo przez niebieską bramę, o której Zbawiciel mówi, że jest ciasna (por. Mt 7,13-14; Łk 13,24), mogą wejść tylko małe dzieci. Dlatego, o duszo moja, musisz zaraz wyzbyć się otyłości, jeśli jakąś masz, np. próżnej chwały, chełpliwości i pychy. (…) Proś też owego Niebieskiego Architekta, obecnego w Komunii, aby Ci przygotował inną postać i aby przez cnotę pokory i posłuszeństwa tak cię umniejszył, żebyś bez żadnej trudności przeszedł przez wąską bramę do Królestwa niebieskiego.

Św. Stanisław Papczyński, *Inspectio cordis*

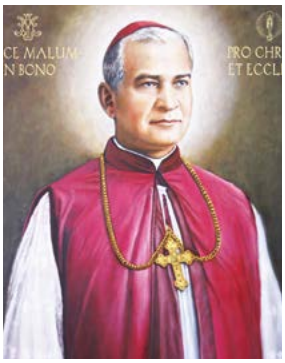

Spokojni jak dzieci

Zmierzając do celu, trzeba oczywiście czynić wszystko, co tylko jest możliwe, aby uniknąć przeszkód i trudności, aby nie wpaść w pułapkę, w nieszczęście, żeby nie pójść do więzienia lub na zesłanie. Z drugiej jednak strony nie wolno nam nigdy z powodu trudności i niebezpieczeństw wyrzec się swego powołania, swojego wielkiego i wzniosłego celu, pogodzić się z tym, żeby mniej robić, a nawet nic nie wnosić dla chwały Bożej i dobra Kościoła. Należy roztropnie unikać niebezpieczeństw, lecz gdy zajdzie potrzeba, trzeba umieć śmiało i odważnie spojrzeć niebezpieczeństwu w oczy. Bądźmy przemyślni, prości, ale roztropni; czyńmy, co jest w naszej mocy, bądźmy jednak odważni i mężni, zmierzający do własnego celu, ufając mocno, że prowadzi nas ręka Opatrzności. Jak dziecko spokojnie spoczywa na rękach matki, tak też i my jeszcze spokojniej pracujmy i bądźmy jeszcze spokojniejsi na łonie Opatrzności Bożej. „Bądźcie więc roztropni jak węże, a prości jak gołębice” (Mt 10,16).

bł. Jerzy Matulewicz, *Dziennik Duchowy*

o. Bernard Pielasiński

Urodził się 27 maja 1832 r. w małej miejscowości Hyżyny w pobliżu Latowicza na Mazowszu. Był siódmym i najmłodszym dzieckiem Franciszka i Marianny. Ochrzczono go tego samego dnia w kościele latowickim, nadając mu imiona Franciszek Bernard. W rodzinie Pielasińskich zakon marianów był znany, ceniony i wpisany w historię rodu. Z tą rodziną był spokrewniony o. Antoni Czerniewski, przełożony generalny marianów w latach 1853–1858. W 1852 r. Bernard udał się do klasztoru marianów w Goźlinie, gdzie wówczas przełożonym był jego wuj o. Mikołaj Szląskowski. Tam spotkał się z serdecznym przyjęciem i wraz z trzema kandydatami został poddany przez cztery miesiące próbie w zakonnym postulacie w Goźlinie. Śluby zakonne złożył dopiero po czterech latach, w 1856 r., co wiązało się z carskim ukazem z 1843 r., zakazującym składania ślubów przed ukończeniem 24. roku życia. W Skórcu aż przez sześć lat kontynuował studia filozoficzne i teologiczne, co w owym okresie było wydarzeniem wyjątkowym. W 1858 r., dnia 25 maja, w katedrze biskupiej w Janowie Podlaskim przyjął święcenia kapłańskie. O. Bernard pracował w różnych miejscach, ale zasłynął z troski o kościół Wieczerzy Pańskiej w Górze Kalwarii. Wiele trudu i zabiegów poświęcił, aby ratować Wieczernik. Dokonywał w nim drobnych napraw i bronił przed rozbiórką. O. Pielasiński podejmował wiele działań, aby ratować Wieczernik, któremu groziło zawalenie. Zbierał fundusze i czynił starania u władz carskich i kościelnych. Jego kołatanie do władz rosyjskich przyniosło skutek, bowiem w 1890 r. otrzymał zgodę na remont świątyni. O pomoc poprosił też księżnę Potocką z Wilanowa. Przez swoich ludzi przysłała drewno na cały dach, zaś piękne modrzewiowe belki z wilanowskiego parku do dzisiaj zdobią wnętrze świątyni. Zmarł w 1914 r. ▪

WIETNAM

Ho Chi Minh City: śluby zakonne i przyjęcie białego habitu Zgromadzenia

Uroczystość Wniebowzięcia NMP była w tym roku dla wikariatu Zgromadzenia Księży Marianów w Wietnamie szczególnie doniosłym wydarzeniem. Trzech kleryków odnowiło swoje czasowe śluby, a pięciu nowicjuszy złożyło pierwszą profesję zakonną. Wszyscy oni ukończyli już przed nowicjatem dwuletni kurs filozofii i od września rozpoczną seminaryjne studia teologiczne przygotowujące do przyjęcia święceń prezbiteratu.

Liturgiczny obrzęd profesji zakonnej został w tym roku wzbogacony poprzez akt nałożenia wietnamskim profesom i neoprofesom białego habitu mariańskiego, co zostało przyjęte przez wszystkich członków wikariatu z wielką radością i wzruszeniem jako wyraźny, a zarazem prosty znak charyzmatu Zgromadzenia. Ta radość i entuzjazm młodych marianów wietnamskich w przyjmowaniu habitu, w którym Ojciec i Założyciel Zgromadzenia Księży Marianów św. Stanisław Papczyński widział szczególny znak tożsamości, wyraża ich miłość i przywiązanie do osoby Ojca Założyciela i do charyzmatu jego Zgromadzenia, który, choć „wyryty w jego duszy" 350 lat temu, nic nie traci na swej aktualności nawet w kraju o kulturze tak egzotycznej jak Wietnam. ▪

ŁOTWA

Rēzekne: święcenia kapłańskie mariańskiego diakona w wikariacie łotewskim

W sobotę 16 września br. w katedrze Serca Jezusowego w Rēzekne diakon Romāns Vaikulis MIC przyjął sakrament święceń w stopniu prezbiteratu z rąk biskupa diecezji Rezekne-Aglona Jānisa Bulisa. W uroczystej liturgii wzięli udział marianie łotewscy, alumni Wyższego Seminarium Duchownego z Rygi i klerycy Wyższego Seminarium Duchownego Księży Marianów z Lublina wraz z rektorem ks. dr. Jackiem Rygielskim MIC, jak również rodzina księdza Romānsa, przyjaciele, członkowie jego rodzinnej parafii oraz wierni z innych miejscowości.

W homilii biskup podkreślił, że powołanie jest darem od Boga, na który możemy odpowiedzieć „tak" lub „nie". Komentując fragment Ewangelii o wezwaniu Jezusa do modlitwy, ponieważ „żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało", biskup zachęcił parafian, a także członków wszystkich stowarzyszeń chrześcijańskich, do modlitwy, aby na Łotwie nie zabrakło dobrych kapłanów. Przypomniał także kapłanom, że są powołani do dawania świadectwa miłości Chrystusa w świecie poprzez swoje życie, głoszenie Słowa Bożego, posługę sakramentalną, zwłaszcza poprzez sprawowanie Ofiary Eucharystycznej i sakrament pokuty.

Ksiądz Romāns Vaikulis MIC urodził się w Daugavpils. Po ukończeniu szkoły technicznej w Daugavpils wstąpił do Zgromadzenia Księży Marianów. Pierwsze śluby złożył 8 września 2017 r. i rozpoczął studia teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym Księży Marianów w Lublinie. W tym roku uzyskał tytuł magistra teologii, a dzięki święceniom kapłańskim zakończył formację w seminarium. ▪

POLSKA

Emisja serialu o misjach w TVP

Już w styczniu 2024 r. Telewizja Polska wyemituje serię filmów zatytułowanych „Misja Brazylia". Będą to 22 odcinki – każdy nie dłuższy niż 12 minut – dotyczące posługi księży marianów na egzotycznym latynoskim lądzie. Wraz z kamerami odwiedzimy najbardziej niebezpieczne miejsca, jak choćby fawele Wyspy Gubernatora w Rio de Janeiro, gdzie mariańscy misjonarze mają swoją placówkę. Tam też pracują z ludźmi ulicy, bezdomnymi, ale także byłymi gangsterami. Kamera zawędruje także na brazylijski interior do niewielkiego Manoel Ribas czy amazońskiej wioski Iauarete, gdzie misjonarze głoszą Ewangelię tym, o których świat zdaje się zapominać: najuboższym, wyjętym poza margines społeczny, samotnym. ▪

POLSKA

Nagroda im prof. Andrzeja Stelmachowskiego dla ks. Grzegorza Burdyńskiego MIC

W Domu Polonii im. Andrzeja Stelmachowskiego w Warszawie, 30 czerwca br., w ramach VI Światowego Zjazdu Polonii i Polaków z Zagranicy, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska" uhonorowała ks. Grzegorza Burdyńskiego MIC nagrodą im. Prof. Andrzeja Stelmachowskiego doceniając jego wkład w budowanie jedności Polaków w Kazachstanie. ▪

POLSKA

Licheń: XXVI Ogólnopolski Zjazd Stowarzyszenia Pomocników Mariańskich

W dniach 1-3 września br. w Licheniu odbył się XXVI Ogólnopolski Zjazd Stowarzyszenia Pomocników Mariańskich, Bractwa Niepokalanego Poczęcia oraz świeckich współpracowników Zgromadzenia Księży Marianów. Podobnie jak to było w przeszłości, tak i tym razem był niezwykły i niezapomniany.

Zjazd zgromadził ponad 150 osób z różnych stron Polski i z Niemiec. Do zebranych przemawiał nowo wybrany kustosz licheńskiego sanktuarium, ks. Sławomir Homoncik MIC. Duchowny przekonywał, że choć świętość przypisywana Bogu przekracza ludzkie możliwości, Pan Bóg daje łaskę człowiekowi i sprawia, że zaproszenie do świętości jest możliwe do zrealizowania, gdy człowiek współpracuje z Bożą łaską. Powoływał się na historię znajomego nauczyciela, który na początek nowego roku wszystkim uczniom wstawił w dzienniku szóstkę, a następnie poprosił, aby przez cały ten rok tej szóstki bronili. Podobnie jest – przekonywał ksiądz Homoncik – z naszym chrztem. Zostaliśmy zaproszeni przez Boga do świętości. Teraz przez całe nasze życie tej świętości mamy bronić.

Zjazd miał też swoje tradycyjne już punkty. W piątek zebrani odprawili wraz z ojcem Władysławem drogę krzyżową. W jej przeżywaniu pomagały czytane przez duchownego rozważania dotyczące życia błogosławionej rodziny Ulmów. W sobotę prócz konferencji ks. Homoncika Pomocnicy Mariańscy wzięli udział w „Spotkaniu z misjonarzem".

Tym razem na zaproszenie SPM odpowiedział ks. bp Paul Lontsie Keune, ordynariusz diecezji Bafoussam w Kamerunie. Towarzyszył mu ksiądz Franciszek Filipiec MIC, który na Czarnym Lądzie posługuje już od 33 lat (10 lat w Rwandzie i 23 w Kamerunie). W trakcie rozmowy Biskup dzielił się doświadczeniem swej pracy w Afryce. ▪

Edukacja religijna dzieci – perspektywa biblijna

ks. prof. Waldemar Chrostowski

Biblijny model religijnej edukacji dzieci odzwierciedla świadomość wyjątkowej tożsamości wyznawców Boga, którzy z pokolenia na pokolenie mieli dochować Mu wierności i wzrastać we wszystkim, co dobre. Na takim gruncie opierają się postulaty ustawicznego doskonalenia duchowego i moralnego. Zadanie wychowania i edukacji polegało na zapoczątkowaniu takiego stylu życia, w którym bezwzględne pierwszeństwo nad uwarunkowaniami środowiskowymi i wpływami zewnętrznymi miało poczucie odpowiedzialności za swoje życie i postępowanie.

Priorytet doświadczenia wiary

W długiej historii biblijnego Izraela wychowanie dzieci miało charakter i ukierunkowanie religijne. Właśnie to pozwoliło ludowi Bożego wybrania przetrwać w obcym, pogańskim otoczeniu i nie tylko ustrzec swej odrębności, ale ją stale rozwijać. Tak stawało się widoczne, że prawidłowe wychowanie nie może być tylko produktem otoczenia ani warunków, w jakich dziecko żyje, lecz jest owocem troski, w której wyraża się to, kim są jego rodzice i rodzina.

Podstawowy element edukacji religijnej stanowił wzgląd na bojaźń Bożą. Wszystko, co ją osłabia albo się jej sprzeciwia, zasługuje na potępienie i odrzucenie. To spojrzenie jest wyraźnie obecne w Księdze Przysłów, zawierającej zbiory pouczeń odnośnie do właściwego sposobu życia. Dobra edukacja to nic innego jak nauczanie mądrości opartej na uznaniu i respektowaniu bojaźni Bożej, co oznacza wdrażanie dzieci do żywego doświadczenia Boga. Wyjątkowość ludu Bożego wybrania, wynikająca z zawarcia przymierza, ustanowiła jego szczególną więź z Bogiem, co wystarczająco uzasadniło wynikające z niej zobowiązania moralne. Priorytet wychowania stanowiły wezwania do wierności wobec Boga i związania z Nim swego życia:

> „Synu mój, nie zapomnij mego pouczenia,
> twoje serce niech strzeże przykazań,
> bo wiele dni i lat życia oraz pełnię szczęścia ci przyniosą.
> Niech miłość i wierność cię nie opuszczą,
> przymocuj je sobie do szyi,
> na tablicy serca je wypisz,
> a znajdziesz uznanie i łaskę w oczach Boga i ludzi" (Prz 3,1-4).

Rezultatem dobrej edukacji dziecka miało być ufne poleganie na Bogu we wszystkich, także najtrudniejszych, okolicznościach życiowych. Nie obywała się ona bez napomnienia i karcenia, którego sens dziecko rozpoznawało wtedy, gdy przekonało się, że sprzyja powrotowi na właściwą drogę. Chodziło jednak zawsze o dowartościowanie daru wolności i umiejętności właściwego z niej korzystania. Katecheza dla dzieci odbywała się przede wszystkim w rodzinie. Rozważając obecność Boga w dziejach Izraela, rodzice wdrażali swoje dzieci do posłuszeństwa woli Bożej. Na tym opierało się budowanie jedności ludu Bożego umacniające świadomość ścisłych więzi obecnego pokolenia z tymi, którzy żyli dawniej i z tymi, którzy dopiero się urodzą.

FOT. ISTOCK

Etyczne aspekty edukacji dzieci

Pierwszymi i najważniejszymi wychowawcami i nauczycielami byli rodzice. Ojciec i matka własnym postępowaniem powinni dawać swoim dzieciom dobry przykład i uczyć je Bożej drogi życia. Najważniejszy obowiązek dzieci to szacunek i posłuszeństwo wobec rodziców traktowanych jako „pierwsi po Bogu", co widać w układzie dziesięciu przykazań Bożych: nakaz czci rodziców

następuje zaraz po trzech nakazach czci Boga. Księga Przysłów kładzie duży nacisk na obowiązek „słuchania" rodziców, czyli posłuszeństwa wobec nich:

> „Synu mój, słuchaj karcenia
> swego ojca,
> nie odrzucaj pouczenia swej
> matki,
> bo są wieńcem powabnym
> dla głowy
> i cennym naszyjnikiem dla twej
> szyi" (Prz 1,8).

Edukacja dzieci, wprowadzanych bardzo wcześnie do świata dorosłych, odzwierciedlała i podtrzymywała trwałą więź międzypokoleniową stanowiącą istotny kanał przekazywania nauk religijnych i etycznych. Na dzieci, witane jako znak błogosławieństwa, patrzono z miłością i troską, lecz i realistycznie. Koncepcja ich naturalnej niewinności, która bywa dostrzegana w słowach Jezusa, iż „do takich bowiem należy królestwo niebieskie" (Mt 19,14), nie była powszechna. Patrzono na dzieci jako osoby wyjęte spod prawa i potrzebujące opieki.

Obok obowiązków dzieci wobec rodziców istniały również obowiązki rodziców wobec dzieci. Cześć okazywana rodzicom i szacunek wobec nich wykluczały wszelki despotyzm z ich strony. Dlatego w wychowaniu i edukacji nie dominowały groźby, aczkolwiek je znano i poważnie się z nimi liczono, lecz perspektywa dóbr przyobiecanych w czwartym przykazaniu Bożym: „abyś długo żył i aby ci się powodziło na ziemi, którą ci daje Pan, Bóg twój" (Pwt 5,16).

Edukacja miała na względzie chłopców i dziewczęta, lecz w odniesieniu do jednych i drugich posiadała swoją specyfikę. Kształcenie ograniczało się niemal wyłącznie do chłopców, którzy byli przygotowywani do podjęcia i sprostania ważnym zadaniom publicznym. Natomiast dziewczęta, wychowywane i kształcone pod okiem matek i sióstr, przygotowywano do życia w rodzinie oraz do sprostania w przyszłości powołaniu żony i matki. W obu przypadkach, tak w odniesieniu do chłopców, jak i do dziewcząt, edukacja miała prowadzić do umiejętności pracy nad sobą oraz panowania nad sferą emocji i popędów. Nie poprzestawano na wzniosłej, religijnej i duchowej, motywacji, ponieważ w pewnych sytuacjach – co paradoksalne – mogła się okazać niewystarczająca. Używano wtedy argumentów o charakterze psychologicznym i opartym na doświadczeniu, które sprzyjały opamiętaniu się i zapobiegały zgubnym skutkom ulegania pożądliwości i namiętnościom.

> Dobra edukacja to nic innego jak nauczanie mądrości opartej na uznaniu i respektowaniu bojaźni Bożej, co oznacza wdrażanie dzieci do żywego doświadczenia Boga.

Niemało miejsca poświęcano prawidłowemu rozeznaniu i ocenie więzi społecznych w obrębie własnego narodu, warunkujących postawę moralną sprzyjającą zaprowadzaniu „prawa i sprawiedliwości". Podstawowa przesłanka tej postawy wynikała z często przypominanego obowiązku troski o „ubogich, sieroty i wdowy". Co się tyczy rozmaitych powiązań społecznych, także rodzinnych, w edukacji dzieci ceniono ich przygotowanie do niezależności. Najważniejszy cel edukacji dzieci stanowiło ich przygotowanie do tego, aby umiały wypełnić zadania postawione przez Boga oraz służące budowaniu i integracji całej wspólnoty. ▪

FOT. ISTOCK

„Wierzę, że jest dobry", czyli dzieci o Bogu

Z Zuzią i Filipem, o tym, kim jest dla nich Pan Bóg, jak przeżywają swoją wiarę i w jaki sposób uczestniczą w życiu swojej mariańskiej parafii Najświętszej Maryi Panny Matki Miłosierdzia na warszawskich Stegnach, rozmawiał Michał Krajski.

Kim jest dla Was Pan Bóg?

Zuzia, lat 11: Bóg jest dla mnie ważną osobą, można powiedzieć, że samym życiem.

Filip, lat 12: Jest dla mnie kimś, kto mnie stworzył, kimś ważnym, dla kogo mógłbym poświęcić całe życie.

Jak wyobrażacie sobie Pana Boga?

Z: Mam takie wyobrażenie, że to jest wielka osoba, która ma swój dom w niebie, ma pałac. Myślę, że ten pałac jest na pewno bardzo duży. Jest zrobiony z chmur. Pan Bóg mieszka w tym pałacu, jest bardzo stary i ma długą brodę. Patrzy stamtąd na mnie i na wszystkich ludzi.

F: Pan Jezus ma 33 lata, ubrany jest w jasnoczerwone szaty, ma brodę i włosy do ramion. Ma poważną twarz, lewituje gdzieś tam w chmurach, jego włosy też się unoszą. Ma rany na rękach i boku. Zajmuje bardziej swobodną postawę. W przedszkolu wyobrażałem sobie Boga w formie rysunku, jako niskiego mężczyznę, uśmiechniętego. Teraz wydaje mi się bardziej poważny, o wzroście mojego taty.

Jak opisalibyście swoją więź z Panem Jezusem?

Z: Zawsze miałam w głowie taki obraz, że ludzie są jak te dwie części rury, które Pan Bóg skleja, aby byli ze sobą w dobrych kontaktach, choć, niestety, niektóre rury się psują. Tak też patrzę na moich rodziców. Sądzę, że Pan Jezus spaja mnie ze sobą i z innymi ludźmi. Jest tym, co nas łączy.

F: Moja relacja z Jezusem jest taka, że Jezus zna mnie, a ja znam Jezusa tylko trochę. Wiem, że Bóg jest dobry, ale do końca Go nie rozumiem, nie wiem, gdzie dokładnie jest. Jeszcze Go nie poznałem, ale chciałbym. Chciałbym Go poznać, ale nie znam, bo nikt na Ziemi nie zna tak dobrze Boga. Dlatego właśnie, że trudno Go poznać.

Czy Pan Jezus jest dla Was bardziej jak mistrz, przyjaciel czy nauczyciel?

Z: Pan Jezus jest moim przyjacielem, który mnie wspiera, pociesza, kiedy jest mi smutno, jest przy mnie. Mogę na Niego zawsze liczyć. W każdej sprawie mogę przychodzić do Pana Jezusa.

F: Powiedziałbym, że jest dla mnie bardziej jak wujek. Mam trzech wujków i ze wszystkimi bardzo lubię spędzać czas. U niektórych czasami śpię, kiedy np. mama z tatą gdzieś wychodzą. Mam z nimi bardzo bliskie relacje. Czasami Pan Bóg wydaje mi się bliższy, czasami dalszy. Czasami mam poczucie, że jestem bardzo blisko Niego, zwłaszcza na Mszy świętej czy na obozie ministranckim.

Jak się modlicie?

Z: Zawsze wieczorem z rodzicami odmawiam „Zdrowaś Maryjo", „Ojcze nasz", „Aniele Boże" i „Pod Twoją obronę". Często na modlitwie dziękuję za wszystkie dobre rzeczy, które się zdarzyły danego dnia. Proszę też np. za moją rodzinę, czy, kiedy mam następnego dnia sprawdzian, proszę o to, żeby mi dobrze poszło.

F: Modlę się zwykle własnymi słowami. Dziękuję Panu Boga za to, co dobrego mnie spotyka, np., że mogłem zagrać w piłkę, że był ze mną na boisku. Przepraszam za moje złe uczynki i proszę o różne rzeczy, żebym był szczęśliwy, za rodziców, o cierpliwość do brata.

Dlaczego chodzenie do kościoła jest dla Was ważne?

Z: Lubię chodzić do kościoła, choć czasami mi się nie chce. Wiem jednak, że tam jest Bóg i nie chcę zaniedbywać z Nim relacji. Poza tym należę do scholi i śpiewam piosenki. Bardzo to lubię. Mam swoją ulubioną, która moim zdaniem mówi, kim jest dla nas Bóg: „Mój Zbawiciel": „Mój Zbawiciel, On bardzo kocha mnie. Ja nie wiem, czemu miłością darzy mnie. On mi nowe życie dzisiaj ofiarować chce. Będę, będę mieszkał razem z Panem mym".

F: Chodzenie do kościoła jest dla mnie ważne, ponieważ Pan Bóg powiedział, że chodzenie do kościoła w niedzielę to nasz obowiązek. Nigdy nie było tak, żebym nie chciał iść do kościoła. Teraz, jak jestem ministrantem, mam swoje asysty liturgiczne i to jest mój dodatkowy obowiązek. Muszę chodzić do kościoła nie tylko w niedzielę, ale też w jeden dzień w tygodniu.

FOT. ISTOCK

W jaki sposób udzielacie się w parafii?

Z: Należę do scholi. Śpiewamy na Mszy dla dzieci i w pierwsze piątki miesiąca. Sypię kwiaty podczas różnych uroczystości. Chodzę też na różaniec, na którym lubię modlić się do mikrofonu. Uczestniczę także w zajęciach świetlicy, gdzie przychodzą dzieci, ale też dorośli, którzy się nimi opiekują. Spotykamy się w salce w dolnym kościele, gdzie pijemy herbatę lub kakao i gramy w gry planszowe. Mamy też stół do ping-ponga i cymbergaja. Czasem wspólnie jemy przyniesione z domu ciasto. Mam tu wielu znajomych, z którymi chętnie się spotykam. Raz w miesiącu odbywa się też „Wieczór z tatą". Przychodzą wtedy nasi ojcowie i razem wykonujemy różne projekty i się bawimy.

F: Jestem ministrantem. Pamiętam, że podczas białego tygodnia ksiądz zapytał mnie, czy chcę nim zostać. Nie byłem przygotowany na to pytanie, ale pod wpływem chwili powiedziałem, że tak. Nie żałuję tego. Dzięki temu poznałem dużo bardziej Boga, a poza tym w moim życiu dużo więcej się dzieje. Chodzę na zbiórki ministrantów, wyjeżdżam na obozy. Na spotkaniach uczymy się rzeczy dotyczących liturgii, poznajemy teorię, ale też dowiadujemy się, jak mamy służyć. Przed Triduum Paschalnym mamy np. wprowadzenie, czym ono jest, co upamiętnia. Czasami też na spotkaniach gramy w piłkarzyki. Jako ministranci mamy też rajdy rowerowe.

Wyjeżdżacie na jakieś obozy organizowane przez parafię?

Z: Razem z rodzicami jeździmy na obozy w góry. Przed wyjazdem gromadzimy się wszyscy przed kościołem przy samochodach i wspólnie się modlimy. Na miejscu idziemy się rozpakować do pokojów, a potem mamy dzielenie na plemiona. Ksiądz Tomek przydziela nas do różnych grup, którym nadaje nazwy z Biblii bądź z różnych książek. Każda grupa ►

FOT. Z MARIAŃSKIEGO ARCHIWUM

◄ ma swojego animatora. Codziennie się modlimy, mamy różne aktywności i spędzamy razem czas. Spotykamy się w ramach tych plemion i rozmawiamy, często o nas samych.

F: Jeżdżę na wyjazdy ministrantów do Lichenia, a także na obozy rodzinne. W Licheniu mamy zawody sportowe, zdobywamy wiedzę teoretyczną o liturgii, mamy później testy. Na naszych obozach pływamy kajakami, czy wchodzimy do jaskiń. Ksiądz Tomek wykorzystuje tematy z Biblii. Ostatnio mieliśmy np. obóz Eliasza, gdzie zostaliśmy podzieleni na grupy. Jedna z nich nosiła nazwę „Horebian" od Bożej Góry Horeb, na której Eliasz spotkał się z Bogiem. Mamy też różne aktywności, za które zdobywamy punkty, np. sprzątanie jadalni. Bardzo lubię te obozy i czekam na nie cały rok.

Czym jest dla Was Msza święta?

Z: Msza święta jest dla mnie spotkaniem z Bogiem. Zawsze moją szczególną uwagę zwraca ta chwila na Mszy, kiedy ksiądz podnosi Hostię i mówi słowa: „Oto Ciało Moje, które za was będzie wydane" i „Oto Krew Moja, która za was będzie wylana". Patrzę wtedy na Pana Jezusa na krzyżu i robi mi się trochę smutno, bo przypomina mi to, że Pan Jezus umarł za nas.

F: Msza święta to dla mnie czas spotkania z Panem Bogiem, kiedy modlę się i z Nim rozmawiam. Z racji moich obowiązków ministranckich uczestniczę w dwóch Mszach w tygodniu. Lubię to. Zawsze się czegoś nowego nauczę, albo podszkolę swoje umiejętności. Czasami czytam przed Mszą czytanie na dany dzień, by potem móc skupić się na jego szczegółach.

Jak przeżyliście swoją Pierwszą Komunię świętą?

Z: To było dla mnie coś, co mogę określić jako „wow". Miałam Pierwszą Komunię świętą wcześniej i podchodziłam do niej ze starszymi koleżankami. Znałam kilka osób, ale nie mogłam doczekać się tego momentu gdy przyjmę po raz pierwszy Komunię. Pamiętam, że wszystkie dziewczynki i kilku chłopców śpiewało razem psalm.

F: To było trzy lata temu, ale pamiętam, że było to dla mnie bardzo ważne, podobnie jak pierwsza spowiedź. Nie chciałem mieć zapuszczonych włosów. Starałem się dobrze, elegancko wyglądać, nałożyłem muszkę. Długo się ubierałem.

Jak rodzice pomagają Wam przeżywać wiarę?

Z: Z rodzicami zawsze chodzimy razem na Mszę świętą. Razem też przeżywamy Triduum Paschalne. Razem się modlimy. W ramach modlitwy mama czyta nam Biblię. Gramy też w gry planszowe, które można nazwać religijnymi, np. „Manhu". W grze tej posługujemy się kartami z biblijnymi ilustracjami. Każdy nazywa je po swojemu, wykładamy karty na stół i musimy zgadywać, kto ma jaką kartę. Przykładowo, ktoś mówi „Mojżesz", a ktoś inny wskazuje na narysowane morze na karcie.

F: Tata był kiedyś ministrantem, więc z pewnością to spowodowało, że i ja nim jestem. Widzę, jak mama się modli. Gdyby rodzice nie wierzyli w Boga, to ja pewnie też bym nie wierzył. Czasem, kiedy zapominam się pomodlić, mama mi o tym przypomina. Poza tym pomaga mi godzić się z bratem, kiedy się kłócimy. Oglądamy czasami razem seriale religijne, czytamy Biblię w komiksie. Później na lekcjach religii, kiedy mowa jest na dany temat, przypominam sobie te rzeczy, które już widziałem.

Czy Pan Bóg budzi raczej Wasze zaufanie czy obawy?

Z: Czuję obawę tylko wtedy, kiedy idę do spowiedzi. Poza tym nie, bo mam z Panem Bogiem przyjacielską relację. Przyjaźń to moim zdaniem tolerancja i stawianie ponad wszystko drugiej osoby. Ta osoba jest dla ciebie ważna, ważne jest to, co myśli i robi. Jak mam przyjaciela, staram się z nim często spotykać, rozmawiać z nim, pocieszać, gdy jest mu smutno. I tak samo myślę, że jest z Panem Bogiem. On jest tym, który mnie pociesza i mi pomaga. I ceni mnie ponad wszystko.

F: Nie czuję żadnych obaw. Myślę, że on jest trochę inny, niż nam się wydaje. Może nie zupełnie inny, ale trochę. Myślę, że jest inny, niż sobie Go wyobrażamy. Chyba jest tak przez jakiś szczegół, który ominęliśmy. Wierzę, że jest dobry.

Dziękuję za rozmowę.

Co znaczy wierzyć jak dziecko?

„Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego” (Mt 18,3).

ks. Paweł Skonieczny MIC

Skoro królestwo niebieskie mogą osiągnąć tylko dzieci, co to praktycznie oznacza dla nas, ludzi dorosłych? W jakim sensie mamy być jak dzieci? Czy może chodzi o to, by żyć bez grzechu, być całkowicie niewinnym? Chyba jednak nie. Już małe dzieci nam dorosłym i swoim rówieśnikom potrafią dać nieźle popalić. „Niewinność dziecka polega na słabości ciała, nie na niewinności duszy. Na własne oczy widziałem niemowlę, które jeszcze nie umiało mówić, a już było blade ze złości” — zwraca uwagę w „Wyznaniach” św. Augustyn. Nie można też mylić niewinności duchowej z emocjonalnym i intelektualnym brakiem świadomości. Małe dziecko nie jest zdolne do grzechu, które jest świadomym i dobrowolnym przekroczeniem Bożych przykazań.

W innym miejscu Jezus mówi: „Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je dzieciom” (zob. Mt 11,25-27). W oryginalnym tekście greckim pojawia się słowo „nepiois”, które wskazuje na dzieci, a nawet na niemowlęta. Wiara rozgrywa się więc w relacji Bóg-człowiek, która jest relacją ojciec-dziecko. Poznanie Boga dokonuje się nie poprzez wyuczenie się katechizmowej teorii, lecz poprzez spotkanie osób, doświadczenie więzi przyjaźni i miłości.

„Być jak dziecko” oznacza, po pierwsze, bycie zależnym. Małe dziecko jest słabe, bezbronne, potrzebuje nieustannej opieki i pomocy. Dziecko samo nie przeżyje bez rodziców. Jest całkowicie zdane na ich opiekę. Dziecko samo się nie nakarmi, pozostawione samo sobie szybko umrze z głodu i pragnienia. Dziecko również samo się nie wykąpie, nie zmieni sobie pieluchy, może tylko kwileniem, a jeśli trzeba i głośnym płaczem, zakomunikować swoje potrzeby rodzicom i czekać na ich ratunek. Starsze dziecko, które już umie mówić, z ufnością przychodzi do rodziców i prosi o zaspokojenie swoich potrzeb. Nie czuje się upokorzone prośbą. Kard. Grzegorz Ryś trafnie to kiedyś pokazał na następującym przykładzie. W niektórych rodzinach z napięciem oczekuje się na pierwsze słowo, które wypowie nowo narodzone dziecko. Na kazaniach mówi się pięknie, że pierwsze słowo dziecka to „mama” albo „tata”. Chyba jednak nie zawsze. Nierzadko pierwsze słowo, jakiego uczy się dziecko, brzmi: „daj”. I dziecko powtarza je często, dopóki nie wydorośleje. Dorosły człowiek ma z tym problem – wie, że w świecie dorosłych nie ma nic za darmo. Musi albo zarobić, albo pożyczyć, a potem oddać z nawiązką. Dziecko przyjmuje rzeczywistość jako dar. To jest coś, z czym dorośli mają potężny kłopot.

FOT. ISTOCK

Dziecko wie, że wszystko otrzymuje od kochających je rodziców. Ono z zaufaniem i z wiarą potrafi o wszystko prosić. Dziecko ma świadomość, że nie musi zapracować na miłość rodziców, ponieważ jest kochane bezinteresownie.

Dziecko wie, że wszystko otrzymuje od kochających je rodziców. Ono z zaufaniem i z wiarą potrafi o wszystko prosić. Dziecko ma świadomość, że nie musi zapracować na miłość rodziców, ponieważ jest kochane bezinteresownie. Wie, że wszystko otrzymuje od nich jako bezinteresowny dar, a nie jako zapłatę za swoje postępowanie. My, dorośli, niestety dość często próbujemy z Panem Bogiem handlować, wydaje nam się, że na Bożą łaskę trzeba sobie zapracować dobrymi uczynkami. Z drugiej strony w życiu duchowym może nam grozić syndrom „Zosi Samosi”. Próbujemy sami sobie radzić, licząc zbytnio na nasze siły, a nie na Bożą łaskę. Tymczasem w relacji do Pana Boga mamy być jak małe dzieci, które ponieważ same się nie mogą nakarmić ani oczyścić, to w modlitwie, słowie Bożym i Eucharystii szukają pokarmu, a w sakramencie pojednania oczyszczenia dla duszy.

Stać się jak dziecko oznacza więc uwierzyć, że Bóg jest Ojcem, zawierzyć się Mu i powierzyć w Jego ręce swoje życie. Pragnienie wejścia w dialog z Bogiem jako naszym Ojcem staje się dla nas jednocześnie zaproszeniem do przyjęcia postawy dziecięctwa, które polega na akceptacji zależności od Niego, wyrażaniu ufności i przyjmowaniu życia jako łaski i daru. ▪

Izabela Kubalska

Najważniejszy jest przykład

Męża poznałam na Oazie wakacyjnej. Oboje byliśmy w młodzieżowym Ruchu Światło-Życie. W 2005 r. pojechaliśmy na obóz jako animatorzy. Okazało się, że kończąc tę oazę następnego dnia mamy swoją. Pojechaliśmy na nią razem. Tam się w sobie zakochaliśmy. Po trzech, czterech dniach już wiedziałam, że chcę, żeby Paweł był moim mężem. On miał podobnie – też chciał się ze mną ożenić. Poznaliśmy się przed klasą maturalną. Potem na studia wyjechaliśmy do Warszawy. Na drugim roku Paweł mi się oświadczył i planowaliśmy ślub za rok, ale stwierdziliśmy, że nie chcemy tyle czekać i odbył się już po trzech miesiącach. Byliśmy bardzo młodzi, bo skończyliśmy dopiero drugi rok studiów. Przez rok mieszkaliśmy u rodziców, ale potem wydarzyła się rzecz niebywała. Mając zaledwie umowy zlecenia i nie posiadając kapitału na wkład własny, udało nam się kupić kawalerkę.

Czas kryzysów

W ciąży z pierwszym synem byłam na piątym roku studiów. Studia ukończyłam, ale nie udało mi się napisać pracy magisterskiej. Pisałam ją, jak syn miał kilka miesięcy. Dwa lata później natomiast urodził się kolejny syn. To było gigantyczne wyzwanie. Dopiero skończyliśmy studia, zaczynaliśmy pracę, a tutaj pojawiły się dodatkowe obowiązki i presja, że trzeba zarobić pieniądze, by utrzymać rodzinę.

Zaczęły się wówczas kryzysy w naszym małżeństwie i pojawiło się ogromne zmęczenie. Mąż w pracy, ja w domu z dwójką dzieci. Kłóciliśmy się, głównie o sposób wychowywania dzieci. Walczyliśmy ze sobą, bo mieliśmy różne wizje. Z wykształcenia jestem pedagogiem, więc uważałam, że wszystko, co robię, robię najlepiej. Mój młodszy syn ma silny charakter i od początku mu ulegałam. Mąż się z tego powodu denerwował, więc podkręcał mu śrubę. Ja natomiast uważałam, że jest zbyt surowy. Oczywiście nakładał się na to fakt, że byliśmy jeszcze niedojrzali, nieświadomi wielu mechanizmów, które nami kierowały.

Osobistą więź z Bogiem zbudowałam dopiero dzięki Oazie, gdzie dzięki spotkanym animatorom, moderatorom, księżom zobaczyłam, jak bardzo liczy się osobista relacja z Jezusem, taka prawdziwa przyjaźń. Po urodzeniu dzieci ta więź ze wspólnotą się rozwiązała. Na początku małżeństwa odeszliśmy też trochę od Boga. Skupiłam się na domu, na swoim cierpieniu, że jestem taką zmęczoną mamą i przez jakiś czas rzadko chodziłam do kościoła.

Kiedy ma się kryzys, rozmawia się o tym z różnymi osobami. Koleżanka powiedziała mi, że jest taki kapucyn, który organizuje weekendy małżeńskie. Przekonała mnie, żebyśmy tam się wybrali. Tak też zrobiliśmy. Tematem przewodnim było, jak okazywać czułość współmałżonkowi i co zrobić, aby poczuł się kochany. Czułam, że to jest coś dla mnie, bo w ogóle nie czułam się kochana przez swojego męża. Kiedyś między nami było dużo miłości, czułości, otwartości, ale kiedy pojawiły się dzieci, zaczęliśmy się od siebie oddalać. Miałam poczucie, że krytykując moje macierzyństwo uderza w moje poczucie własnej wartości. Uważałam, że skoro ma do mnie jakieś uwagi, to znaczy, że jestem w jego oczach beznadziejną kobietą, żoną i matką. Ten weekend pokazał mi, że kierują mną niszczące mechanizmy. Zobaczyłam, że całą winę zwalam na męża. Myślałam, że może coś tam malutkiego zawiniłam, ale generalnie to on jest zły. Gdyby był inny, to by się nam układało. Okazało się natomiast, że to ja mam mnóstwo pracy do wykonania i zaczęłam to dostrzegać. Wzięłam udział w programie „12 kroków ku dojrzałości", który prowadzili pallotyni. Mąż się też na to zapisał, a potem ja też dostrzegłam, że po prostu potrzebuję psychoterapii, więc poszłam na nią.

Wiara pomaga

Wszystko właśnie było powiązane z duchowością. Zaczęliśmy na powrót zbliżać się do Kościoła i budować relację z Bogiem. Przyjrzałam się swojemu obrazowi Boga i zobaczyłam, że tak naprawdę wydaje mi się, że jest On gdzieś daleko, jest zajęty wszystkim innym, a ja pozostaję dla Niego niezauważona. Zresztą nasza relacja z Bogiem w dużej mierze kształtuje

FOT. Z RODZINNEGO ARCHIWUM

się w oparciu o relację z rodzicami. Zaczęłam świadomie przyglądać się temu, zmieniać ten obraz, robić codzienną medytację, a do tego doszła intensywna praca na psychoterapii. W moim życiu zawitała siła, energia i radość. Obserwowałam owoce modlitwy i pracy nad sobą w naszej rodzinie, która coraz lepiej funkcjonowała.

Oczywiście, to wszystko trwało i nie obyło się bez trudności. Apogeum przypadło na czas, kiedy moi synowie mieli cztery i dwa lata. Młodszy syn przeżywał wtedy bunt dwulatka, a robił to w sposób niezwykle gwałtowny. Po prostu wybuchał. Miałam wrażenie, że też chłopcy zaczynali się dużo gorzej zachowywać, jak my się kłóciliśmy. Oni się kłócili między sobą, ten młodszy w złości roznosił cały dom. Jak nie zgadzałam się np., by oglądał bajkę, to demolował pokój, rzucał wszystkim, co miał pod ręką. Starszy syn był bardzo chorowity. Jak zaczęliśmy pracować nad sobą, to zobaczyłam, że młodszy się uspokaja, a starszy przestaje chorować. Byłam zdumiona, jak moje i męża zachowanie wpływało na nasze dzieci.

Przekazywanie wiary w rodzinie

Na początku naszego rodzicielstwa nie przykładaliśmy wagi do modlitwy. Kiedy jednak zaczęłam na nowo wracać do codziennej modlitwy, na nowo zaprzyjaźniać się z Bogiem, to zaczęłam się spontanicznie modlić z synami. Mówiłam im, aby dziękowali za to, co dobrego ich spotkało tego dnia. Zachęcałam, by przepraszali za złe uczynki i prosili o to, co chcieliby otrzymać. Sama zaczynałam pierwsza, aby dać im przykład, za co można dziękować, przepraszać i o co można prosić.

Nie mieliśmy natomiast takich rytuałów, że np. w Adwencie zbieraliśmy się i wspólnie czytaliśmy Biblię. Coś się zmieniło, kiedy starszy syn zaczął przygotować się do Pierwszej Komunii świętej w parafii Matki Bożej Miłosierdzia, prowadzonej przez marianów na warszawskich Stegnach. Wszyscy wtedy zaangażowaliśmy się, uczestniczyliśmy w różnych spotkaniach, przygotowaliśmy się razem do spowiedzi, robiliśmy rozmaite ćwiczenia itd. Zostało nam wiele z tego do dzisiaj, bo ksiądz Tomasz Sadłowski MIC zebrał rodziców i dzieci w duszpasterstwie rodzin. Po niedzielnej Mszy św. uczestniczymy np. w spotkaniach organizowanych w parafialnej kawiarence, w wakacje jeździmy na obozy z księdzem. Chłopcy tak się wciągnęli, że zostali ministrantami. Są tak zafascynowani posługą przy ołtarzu, że młodszy, 10-letni syn potrafi służyć do wszystkich niedzielnych Mszy św., a jest ich u nas aż siedem. W domu natomiast przygotował sobie papierowy trybularz i udaje, że okadza mieszkanie. Ma też swój własny ołtarzyk, a na nim Pismo święte i krzyż. Powtarza także nieraz, że on nie założy rodziny, ale zostanie księdzem.

Kiedy synowie mieli po trzy, cztery lata trudno ich było zaciągnąć do kościoła. Obecnie sami popędzają nas, rodziców, abyśmy się nie spóźnili na Mszę św. Jest w tym bardzo duży wpływ marianów. Kładziemy oczywiście nacisk na wychowanie religijne. Jestem jednak zdania, że nie należy dzieci do niczego zmuszać i czasem lepiej odpuścić, niż np. zmuszać dziecko do uczestniczenia w Eucharystii. Kiedy synowie byli mali, chętnie chodziliśmy na Mszę św. dla dzieci, w której była przestrzeń, żeby mogły się poruszać, zbierać tacę, iść w procesji z darami, wypowiadać swoje prośby w modlitwie wiernych. Nie uważam, że należy pozwalać dzieciom zmieniać kościół w plac zabaw, ale trudno też wymagać od nich skupienia przez godzinę.

Staramy się wciągać nasze dzieci w życie religijne treściami, których forma ich pociąga. Oglądamy więc ostatnio razem popularny serial religijny, czy czytamy Biblię w komiksie. Uważam jednak, że najważniejsze, aby dzieci widziały, że ich rodzice wierzą i są zaprzyjaźnieni z Bogiem. Staram się codziennie rano medytować i moi synowie dostrzegają, że naprawdę mam z Bogiem bliską relację. Ważnym elementem jest też to, że mamy bliskie relacje z naszymi dziećmi. Spędzamy z nimi czas, rozmawiamy na trudne czy wstydliwe tematy. Nie chodzą do kościoła za karę, ale dlatego, że chcą. A chcą dzięki temu, że są zaangażowane, mają swoje funkcje w parafii, znają księży, społeczność lokalnego Kościoła i czują, że to jest ich miejsce. Chodzą też, bo widzą jak my z mężem chodzimy do kościoła, przystępujemy do sakramentów świętych. Dodatkowo całą rodziną korzystamy z aktywności dla rodzin, które są organizowane w parafii, głównie dzięki Fundacji Vocati: gry planszowe, świetlica dla dzieci, zajęcia dla ojców z dziećmi, klub mam, mnóstwo zajęć wspierających rodziców. Jestem bardzo wdzięczna Bogu i ludziom, że moi synowie są w takim miejscu, gdzie Kościół jest tak żywy. ▪

Żona, matka dwóch synów. Zawodowo prowadzi kursy dla rodziców, pomagające m.in. uspokoić i wyciszyć dziecko, aby rodzina mogła funkcjonować bez ciągłych kłótni i krzyków.

Katecheza od przedszkola do liceum

ks. Tomasz Sadłowski MIC

Starsi z nas pamiętają lekcje religii przy kościele, w salkach, którym towarzyszył szczególny klimat i poczucie inności odróżniające te spotkania od szkolnych zajęć. W ramach prowadzonej przez marianów przykościelnej katechezy w moim rodzinnym Grudziądzu poznali się nawet moi rodzice. W moich wspomnieniach o katechezie w salce pozostaje położona przy kościele najlepsza ślizgawka na osiedlu, która dodawała lekcjom uroku. Była to też możliwość poznania kościoła nieco „od kuchni", z czego potem zrodziło się moje bycie ministrantem. Pokolenie, do którego należę, pamięta jeszcze moment przełomu – czyli pierwsze „religie" w szkole i związane z tym początkowe braki kadrowe i programowe. Od tego czasu minęło kilkadziesiąt lat, a problemy kadrowe i programowe są nadal. Nie chciałbym rozpisywać się zbytnio na ich temat, ani też dokonywać wnikliwej analizy sytuacji katechezy w Polsce. Publikacji w tym temacie wydaje się nie brakować. Wolę podzielić się swoimi doświadczeniami i spostrzeżeniami z kilkunastu lat pracy w szkole. Miałem okazję być katechetą na wszystkich stopniach nauczania, od przedszkola po szkołę średnią. Aktualnie prowadzę zajęcia w trzech przedszkolach oraz w szkole podstawowej w Warszawie. Różnorodność środowiska katechezy jest ogromna. Trudno porównywać miejsca, sytuacje, czy wyciągać wnioski. Inaczej było na katechezie 10 lat temu, inaczej jest dziś, inna jest atmosfera na „religii" w mniejszych ośrodkach, inna w wielkich aglomeracjach. W końcu inaczej wyglądają lekcje z młodszymi dziećmi, a inaczej z młodzieżą. Są jednak pewne tendencje.

FOT. ISTOCK

Spadek liczby uczniów

Najbardziej dostrzeganym ostatnimi laty zjawiskiem jest spadek uczestniczących w lekcjach religii, który sam już stanowi pewną ocenę wystawioną tym lekcjom. Ks. Franciszek Blachnicki na początku lat 80. ostrzegał, że nauczanie religii w szkole, jeśli nie zadziała przyciągająco na dzieci i młodzież, może przynieść odwrotny skutek i stać się przyczyną ich oddalenia od Kościoła. Z drugiej strony nie wiemy, co by było, gdyby religia pozostała w parafiach.

„Czy Pan jest Bogiem?" – zostałem zapytany ostatnio przez 5-latkę w przedszkolu. Można to potraktować jako dowcip, ale z drugiej strony to pytanie jest obrazem stanu naszej religijności. Duża część chodzących na religię, paradoksalnie, nie ma kontaktu z religią jako taką. Dlatego swoje zajęcia zawsze rozpoczynam od pytania, kim w ogóle jest Bóg i dlaczego o Niego pytamy. Jest to zagadnienie nie tylko religijne, ale też filozoficzne, a z filozofii wzięła się nauka, o której w szkole tyle się mówi. Problem polega na tym, że tego typu zagadnień nie ma w programie nauczania. Oparty jest on bowiem na założeniu, że chodzący na religię ma doświadczenie wiary i dlatego porusza tematy dotyczące jedynie tego, w co wierzymy. Wydaje się, że brakuje podstawowego i współcześnie bardzo aktualnego pytania – „dlaczego"? Dlaczego religia w ogóle, dlaczego chrześcijaństwo, dlaczego Kościół – skoro można żyć bez nich? Już sześciolatki w przedszkolu (ale starsi też) pytają mnie: „A skąd ksiądz to wszystko wie?", albo pytają, co odpowiedziałbym tacie czy koledze, którzy mówią im, że Boga przecież nie ma. Nie wyobrażam sobie pozostawienia tych pytań bez odpowiedzi albo zignorowanie faktu, że ci chodzący na religię, z przekonania czy nie, żyją wśród niewierzących, spotykając się nawet z negatywnym nastawieniem swojego środowiska.

Poszukiwanie Boga

Czy lubię chodzić na katechezę? Tak, lubię moich uczniów, tych najmniejszych i największych, choć przygotowanie do lekcji i ich prowadzenie pochłania sporo czasu i sił oraz nie należy do łatwych zadań. Owoce prowadzonej przeze mnie katechezy nie są spektakularne, a czasem ich nawet nie widać. Mogę w szkole czy przedszkolu spotkać ludzi i to jest dla mnie osobiście najcenniejsze, tym bardziej, że części z nich może nie spotkałbym w przestrzeni kościelnej. Z drugiej strony, nie ucząc, miałbym znacznie więcej czasu na zajęcia przykościelne. Prowadząc świetlicę w Kazachstanie w Karagandzie, wpisywaliśmy się kapitalnie w potrzebę pozaszkolnych zajęć. Jakiś czas temu uruchomiliśmy działającą jeden dzień w tygodniu świetlicę parafialną w Warszawie. Przychodzi na nią także kilkoro dzieci nie chodzących na religię w szkole. Zaprosili ich wierzący koledzy. Prowadząca świetlicę w szkole zapytała, co robimy z dziećmi w tym czasie, bo one mówią, że ta kościelna świetlica jest lepsza… Z katechezą w szkole czy bez, Pan Bóg – jak widać – działa w sercu człowieka, a człowiek szuka sensu, prawdy, dobra i miłości. Szuka Pana Boga. Obyśmy umieli pomóc obojgu się spotkać. ■

Dziecko uczy się przez naśladowanie

Izabela Strzyżewska

Wychowanie dziecka w wierze jest naszym rodzicielskim obowiązkiem, przyjętym w czasie obrzędu chrztu świętego. Istotnym elementem tego wychowania jest uczestniczenie w coniedzielnej Mszy świętej.

Dzielić się wiarą

Jeśli życie wiarą i aktywność religijna są dla nas ważne, to naturalne jest, że chcemy dzielić się z dziećmi tym, co ma dla nas wartość.

Nie wchodzi więc w grę modne dziś podejście, że dziecko dopiero, gdy dorośnie, samo wybierze, czy będzie wierzyć. W pewnym sensie tak rzeczywiście jest, że dziecko w miarę dojrzewania dokonuje takiego wyboru, a rodzice nie są w stanie sprawić, że wiara na pewno u dziecka się pojawi i to tylko dlatego, że oni sami dbali o wychowanie w wierze. Dawcą wiary jest Bóg, a wiara jest łaską, której On udziela. Nie zależy więc od naszej, rodziców, woli. Jednak „wiara rodzi się ze słuchania" (Rz 10,17) i naszym zadaniem jest pozwolić dziecku usłyszeć o historii Zbawienia i o tym, jak Bóg działa w naszym życiu dzisiaj.

Istnieje taka teoria w pedagogice, która zakłada, że dziecko uczy się zachowań społecznych przez modelowanie. Z moich rodzicielskich doświadczeń wynika, że i w życiu religijnym tak to funkcjonuje. Dziecko obserwuje – a jest świetnym obserwatorem – i kopiuje zachowania rodzica. Maluch, który towarzyszy rodzicom w kościele, wie, że przed tabernakulum się przyklęka, jakie gesty wykonuje się w trakcie Mszy świętej, a także zaczyna stopniowo powtarzać modlitwy...

W naszej parafii mamy dwie Msze niedzielne dedykowane dzieciom, Mszę dla przedszkolaków i Mszę dla starszych dzieci. Można zadać sobie pytanie, po co takie podziały, a jednak jest w tym sens. Msza dla maluchów nie musi być spłycaniem sacrum, co często się takim Mszom zarzuca. Trwa ona trochę krócej i ma dodane elementy śpiewu, często z pokazywaniem gestami. Taki jest język malucha – dziecko kilkuletnie nie powie dokładnie, o co mu chodzi, często pomaga sobie rękami w rozmowie. Przestrzeń Mszy dla przedszkolaków stwarza też możliwość zaangażowania się w liturgię poprzez niesienie darów, zbieranie tacy, modlitwę wiernych czy odpowiadanie na pytania dotyczące przeczytanej Ewangelii. Jest to dla maluchów bardzo ważne i jest z radością przez nich przyjmowane. Dzieci mogą zobaczyć rodziców angażujących się w czytania, śpiew psalmu. Taka Msza może być wspaniałą szkołą zaangażowania w życie parafii – zarówno dla rodziców, jak i dla dzieci, które naturalnie dorastają do udziału w „normalnej" Mszy i tam też chcą się angażować już w bardziej poważne przedsięwzięcia – scholę czy ministranturę. To bardzo cenne doświadczenie bycia w miejscu, gdzie nie jest się niechcianym przez dorosłych balastem, a jest się pełnoprawnym członkiem wspólnoty.

Dziecko w kościele

Z punktu widzenia rodzica dobrze jest być w miejscu, gdzie nikt nie spojrzy krzywo, bo niemowlak

FOT. Z RODZINNEGO ARCHIWUM

się rozpłakał, czy dwulatek wędruje przez całą długość nawy. A kiedy trzeba nakarmić czy przewinąć niemowlę można wyjść do jednej z salek czy wędrować bocznym korytarzem.

Jasne, że taka Msza jest trudna – dla celebransa, bo dzieci, nawet te starające się być cicho, generują specyficzny hałas, jak i dla rodziców, bo trudno tak się skupić na liturgii, jak w cichym kościele. Uważam jednak, że bycie na Mszy z całą rodziną to ogromna wartość, a życie nie jest po to, żeby zawsze było łatwo.

Pozostaje jeszcze kwestia różnych nabożeństw w trakcie roku liturgicznego, w które też można angażować dzieci: różaniec czy droga krzyżowa. Nasza parafialna droga krzyżowa jest przeżywana jako droga wokół stacji w kościele i została opracowana plastycznie przez dzieci z ich wyjątkowym spojrzeniem i ujęciem tematu.

Od roku mogę obserwować dzieci jeszcze z innej perspektywy – jako uczestników zajęć plastycznych poświęconych coniedzielnej Ewangelii („Kredkami do nieba"). Widać u nich duże zainteresowanie życiem Jezusa. Cztero- i pięciolatki mają już własne refleksje i potrafią pięknie przenieść je na papier. Można też zobaczyć, jak te historie dalej pracują w dziecku w codzienności – przy rozwiązywaniu sporu z siostrą, w rozmowie, na spacerze, na wieczornej modlitwie. ▪

Z ks. dr. Thaddaeusem Lanctonem MIC, misjonarzem w Argentynie, rozmawiał Michał Krajski.

Wiara Argentyńczyków mnie umacnia

Czy może Ksiądz opowiedzieć, jaka była droga Księdza do kapłaństwa?

W dniu moich święceń mój najstarszy brat pokazał mi książkę, którą czytałem w przedszkolu, mając zaledwie pięć, sześć lat. Była to książka z alfabetem, a pod literą „k" umieściłem słowo „kapłan". Napisałem wtedy: „Chcę zostać księdzem". Miałem zaszczyt znać wspaniałego księdza, który towarzyszył naszej rodzinie po tragicznej i przedwczesnej śmierci mojej matki z powodu raka. Jego obecność i przykład zainspirowały mnie do myślenia o kapłaństwie od najmłodszych lat. Mój najstarszy brat również wstąpił na kilka lat do seminarium w Dallas w Teksasie, a ponieważ go podziwiałem, pomyślałem, aby pójść za nim do seminarium (ostatecznie zrezygnował z seminarium. Obecnie jest żonaty i ma sześcioro dzieci. Mieszka w Milwaukee w stanie Wisconsin). Chociaż interesowałem się randkowaniem, pewnego razu podczas tańca do piosenki „Powrót do domu" wyraźnie usłyszałem w duchu, że małżeństwo nie zadowoli mojego serca, ponieważ Bóg powołuje mnie do kapłaństwa. Po ukończeniu jezuickiego liceum miałem najpierw kierownika duchowego jezuitów i wstąpiłem do nowicjatu jezuickiego w Grand Couteau w Luizjanie.

Jak to się stało, że został Ksiądz marianinem?

Po opuszczeniu nowicjatu jezuickiego w czerwcu 2006 r. ponownie wszedłem w okres rozeznania, czy jestem powołany do kapłaństwa diecezjalnego, czy do życia zakonnego. Postanowiłem już zrezygnować z drugiego marzenia, jakim było wstąpienie do Akademii Sił Powietrznych w Kolorado w USA i staranie się o zostanie astronautą NASA. Podczas rozeznawania często odwiedzałem kaplicę adoracji w Fredericksburgu w Teksasie, gdzie mieszkałem z ciotką. Słuchałem płyt CD zawierających przemówienia różnych księży i teologów. Miałem płytę CD pod nazwą „Br. Donald Calloway MIC" i zaintrygowały mnie inicjały „MIC". Choć nie byłem tak zbuntowany w młodości jak ten zakonnik, to jednak podzielałem jego nabożeństwo do Matki Bożej, do Miłosierdzia Bożego i do dusz czyśćcowych. Przyjechałem na rekolekcje „Przyjdź i zobacz" i modląc się z marianami poczułem głęboki spokój. Postulantem zostałem 16 lipca 2007 r., a „reszta jest już historią". Mieszkałem, studiowałem i pracowałem w Waszyngtonie, Steubenville, Ohio, Stockbridge Massachusetts, a także w Salwadorze na Filipinach, Cochabambie w Boliwii, Buenos Aires w Argentynie i Lublinie w Polsce.

W jakich okolicznościach wyjechał Ksiądz na misje do Argentyny?

Kiedy moja prośba o święcenia kapłańskie została rozpatrzona pozytywnie, rada prowincjalna zgodziła się wyznaczyć mnie do asystowania ks. Sebastianowi w parafii Matki Miłosierdzia w Avellaneda w Buenos Aires od września 2015 r. Kiedy jednak papież Franciszek ogłosił Jubileuszowy Rok Miłosierdzia, zostałem w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Stockbridge w USA, aby pomóc przy spowiedzi (mogłem spowiadać po angielsku i hiszpańsku). Następnie przydzielono mnie jako formatora w Stockbridge, a następnie w Waszyngtonie. Zapotrzebowanie na kolejnego marianina w Argentynie wciąż jednak było i w listopadzie 2019 r. zostałem przydzielony do pełnienia funkcji wikariusza parafialnego i formatora w Avellaneda w Argentynie.

Jaka jest historia obecności marianów w Argentynie?

Krótko mówiąc, litewscy emigranci przybywali do Buenos Aires w latach trzydziestych i czterdziestych XX wieku, ponieważ Argentyna była i jest krajem przyjmującym imigrantów. Marianie utworzyli już wtedy prowincję św. Kazimierza w Chicago po wizycie bł. Jerzego. Było kilku marianów, którzy byli synami litewskich imigrantów w USA. Zgłosili się więc na ochotnika do wyjazdu do Argentyny i pomocy litewskim imigrantom. W Avellaneda powstała pierwsza wspólnota i parafia, a siostry Litwinki pomogły w uruchomieniu przy parafii szkoły podstawowej, gimnazjum i liceum. Po założeniu domu, parafii i szkoły w Avellanedzie marianie założyli także dom, parafię i szkołę w Rosario, również z silnymi wpływami litewskimi (parafia jest pod wezwaniem św. Kazimierza).

Początki były zapewne trudne?

W 1939 r. do Argentyny przybyli ze Stanów Zjednoczonych Ameryki kapłani Antonio Andriusis MIC, Juan Jakaitis MIC i Casimiro Vengras MIC. Kiedy dotarli do Buenos Aires, okazało się, że musieli wyjechać ze stolicy, aby znaleźć ziemię, na którą zakup byłoby ich stać. Tak trafili do miasta Rivadavia, gdzie odwiedzili proboszcza parafii Matki Bożej Różańcowej w Piñeiro, ojca Lamannę i wyrazili zainteresowanie osiedleniem się w okolicy. Wynajęli tam dom, który funkcjonował jako prowizoryczna kaplica, w której odprawiali Msze św. Na nabożeństwa zapraszali okolicznych sąsiadów. Z początku posługiwali dla niewielkiej grupy ok. 25 osób, ale z czasem wiernych były już setki, a kaplica zrobiła się za mała. Księża mieli wciąż nadzieję na zdobycie działki pod budowę kościoła zdolnego do pomieszczenia wszystkich parafian. Oprócz trudności związanych z przestrzenią, tragiczna powódź z kwietnia 1940 r. odcisnęła piętno na małej kaplicy i przyspieszyła konieczne decyzje. Ksiądz Jakaitis wrócił do Stanów Zjednoczonych, aby uzyskać fundusze na zakup odpowiedniej ziemi.

Kiedy udało się zakupić ziemię?

25 października 1940 r. marianie ostatecznie nabyli ziemię w Avellaneda, która miała być ostateczną siedzibą księży marianów w Argentynie. Kamień węgielny położono 17 sierpnia 1941 r. z napisem: „Najświętsza Maryja Panna Matka Miłosierdzia Wileńska – 1941". W wydarzeniu wzięli udział m.in. arcybiskup Chimento i minister ambasador Litwy dr Casimiro Grauzinius. 1 lutego 1942 r., w trakcie budowy, po raz pierwszy odprawiono Mszę św. w parafii, w sali, ►

◄ w której później stała prasa drukarska, a która dziś jest częścią sekretariatu parafialnego.

A kiedy powstała pierwsza szkoła?

16 marca 1942 r. rozpoczął się cykl podstawowy dla uczniów 1 i 2 klasy pod opieką Sióstr Świętego Kazimierza, z zaledwie 16 uczniami. Nauka odbywała się w prowizorycznej kaplicy, która została zainstalowana w trakcie budowy kościoła. Siostry św. Kazimierza, które rezydowały w Stanach Zjednoczonych i stamtąd przyjechały, stanowią zgromadzenie szczególnie oddane edukacji. Zostały zaproszone przez księży marianów do Argentyny z prośbą rozpoczęcia przez nie projektu edukacyjnego opartego na wartościach chrześcijańskich. Na początku były to siostry Adorata, Estera i Rozana.

Gdzie obecnie działają marianie w tym kraju?

Marianie mieszkają i pracują obecnie w Avellaneda w prowincji Buenos Aires oraz w Rosario w prowincji Santa Fe. W obu miejscach są parafie i szkoły.

Czym Ksiądz się zajmuje?

Obecnie jestem trzecim radnym prowincjalnym, przełożonym domu w Steubenville w stanie Ohio, mistrzem nowicjatu, prefektem studentów i prefektem prowincjalnym ds. formacji. To samo w sobie sprawia, że jestem zajęty każdego dnia. W tygodniu rano mam zajęcia z nowicjuszami, a po południu zajmuję się potrzebami pozostałych domowników. Dom również jest w trakcie przebudowy, gdyż dawniej mieściła się w nim szkoła podstawowa. Próbuję jednak znaleźć sposoby na ewangelizację. Prowadzę kierownictwo duchowe, spowiadam, nagrywam podcasty i filmy, publikuję książki. Na grudzień 2023 r. planuję publikację książki: „Świecąc w nieskazitelnym blasku: poświęcenie się Niepokalanemu Poczęciu".

Czym Ksiądz zajmował się wcześniej?

Większość mojego życia kapłańskiego poświęciłem pracy formacyjnej. Wiele rzeczy, które robię teraz, robiłem też wcześniej. Przed przeprowadzką do Argentyny głosiłem misje parafialne i kazania o Miłosierdziu Bożym. Napisałem książkę o zaufaniu: „Wdepnięcie w węża: podróż zaufania z Maryją".

Jaka jest wiara Argentyńczyków?

Wszystko zależy od miejsca zamieszkania. Ci, którzy mieszkają w Buenos Aires, żyją na obszarze znacznie zsekularyzowanym, gdzie nowoczesne, świeckie wartości wypierają wartości chrześcijańskie z Ewangelii. Ma to na nich olbrzymi wpływ. Jeśli jednak pojedzie się na prowincję, sytuacja przedstawia się zupełnie inaczej: wiara jest żywa i powszechna. ■

Świadek Boga

ks. Janusz Kumala MIC

Chrystus przekazał Kościołowi misję głoszenia Dobrej Nowiny. To zadanie podejmuje każde pokolenie wierzących. Szczególną odpowiedzialność mają rodzice wobec swoich dzieci, które właśnie od nich mają usłyszeć Dobrą Nowinę o Jezusie. W jaki sposób mogą to czynić? Co jest najważniejsze w przekazie wiary najmłodszym? Odpowiedzi szukajmy w życiu i postawie Maryi, której świadectwo zawsze jest skuteczne.

FOT. PIXABAY

Chciani i kochani

Dziecko od samego poczęcia powinno być chciane i kochane. Tylko takie doświadczenie będzie je otwierało na Boga, w miarę rozwoju jego świadomości. Otoczone miłością rośnie i kieruje swoje serce ku Bogu, jak słonecznik w stronę słońca.

Takim świadectwem mogą dzielić się tylko ci, którzy sami czują się chciani i kochani przez Boga, dlatego stale należy dbać o żywą więź z Nim przez modlitwę i święte sakramenty.

W Maryi odnajdujemy najdoskonalszego świadka, kogoś, kto żyje Bożą miłością. W początku życia, w Niepokalanym Poczęciu, została napełniona łaską, bo od wieków była chciana i kochana przez Boga. Dzięki tej szczególnej łasce dostąpiła najpełniejszego uczestnictwa w tajemnicy Boga, który jest Miłością. Jako szczególnie umiłowana Córa Ojca stała się wyjątkowym świadkiem Jego miłości. Stąd też już całym swoim istnieniem świadczy o Miłości.

Posłuszni

Droga wiary jest posłuszeństwem słowu Bożemu. W relacji dzieci z rodzicami ważne jest posłuszeństwo, dlatego należy dbać o tworzenie klimatu zaufania w rodzinie. Wtedy posłuszeństwo będzie czymś naturalnym. Ważne jest budowanie przekonania: ktoś, kto mnie kocha, chce mojego dobra.

Posłuszne dzieci łatwiej będą otwierały się na posłuszeństwo Bogu, jeśli dorośli postępują w zgodzie z wolą Bożą.

Inspirację na drodze posłuszeństwa widzimy w Maryi i Jej otwarciu na słowo Boże, które przyjmowała i wiernie wypełniała, w każdych okolicznościach życia. Maryjne zawierzenie Bogu jest świadectwem, że posłuszeństwo kochającemu Ojcu jest drogą spełnienia marzeń, czyli bycia szczęśliwym.

Radośni

Dobra Nowina jest dobra, czyli radosna. Dziecko bardzo dobrze rozumie język radości, dlatego w rozmowie o Bogu należy posługiwać się właśnie takim językiem.

Wiara rodzi radość serca, dlatego nawet cierpienie i trudności życiowe jej nie zamącą. Radosna postawa dorosłych pośród codziennych przeciwności i trudów uczy dzieci, że jest Ktoś, na kogo zawsze można liczyć w trudnościach.

Warto zatem inspirować się radościami Maryi, aby tak jak Ona mówić słowem i przykładem: „Raduje się duch mój, w Bogu, Zbawicielu moim" (Łk 1,47).

Obecni

Nie można prowadzić dziecka drogą wiary, jeśli się przy nim… nie jest. Nie chodzi przecież o to, aby dziećmi zarządzać, ale o to, by im towarzyszyć, czyli uczestniczyć w ich życiu, zauważać dobre i złe sygnały, rozmawiać, tłumaczyć. A to wymaga czasu, którego dzisiaj zapracowani dorośli, wydaje się, mają mniej. A może, niestety, mają mniej miłości? Kto przecież naprawdę kocha, zawsze znajdzie wystarczająco dużo czasu dla ukochanej osoby.

Maryja była zawsze blisko przy Jezusie. Towarzyszyła Mu od Jego poczęcia aż po śmierć na krzyżu jako Matka, Wychowawczyni i Uczennica. Podobnie też dbała o to, aby w życzliwej obecności trwać przy ludziach, dlatego m.in. pobiegła z pośpiechem do domu Elżbiety i Zachariasza, a w Kanie Galilejskiej dzięki Jej obecności nie zabrakło weselnego wina. Łatwo dostrzec, że Jej obecność była naznaczona gorącą miłością.

Kto jest przy kimś obecny, od tego po prostu łatwiej przyjąć zapewnienie, bo mówi jako świadek: „Bóg jest przy tobie i kocha cię. Powierz Mu swoje życie". ▪

Zapytaj marianina

ks. Łukasz Mazurek MIC

Wydaje się, że ewangelizacja dzieci niekoniecznie jest dziś popularna, a już na pewno nie zawsze jest rozumiana przez samych wierzących. Jaki jest jej sens i cel? Czy rzeczywiście warto podejmować trud głoszenia Ewangelii tak małym osobom o niewykształconym jeszcze zmyśle krytycznym wobec siebie i otaczającego ich świata?

W szybko zmieniających się dzisiaj kontekstach życia przeciętnego dorosłego już człowieka, który ma za sobą nawet niemałe duchowe doświadczenia i gorliwie stara się podejmować swoją formację chrześcijańską, także występują liczne trudności w przyjmowaniu i życiu Ewangelią. Czy jednak te lub inne zewnętrzne czy wewnętrzne przeszkody mogłyby usprawiedliwić ewentualną rezygnację Kościoła z proklamowania Słowa Bożego, a więc zbawienia, jakie Bóg ofiarował człowiekowi (1 Kor 1,21)? Podobnie jest w przypadku najmłodszych uczestników liturgii, do których Pan również przychodzi w prostocie i kruchości Słowa, którego przekaz z kolei musi być dostosowany do wspomnianych powyżej możliwości przyjmowania wiary na tym, czy innym etapie rozwoju człowieka. Co więcej, dzieci nie przychodzą na przykład na niedzielną Eucharystię same. Należałoby więc z jednej strony zadbać o dostosowane do ich wieku i możliwości formy ewangelizacji (tutaj dużą rolę ma do odegrania zwłaszcza duszpasterz), ale również odpowiednio uwrażliwić rodziców dziecka, którzy jako pierwsi przekazują wiarę i budują kościół domowy, na ich rolę kształtującą i konieczność bliskiej współpracy z owym duszpasterzem. Chodzi więc również o pewną spójność przekazywanych treści i świadectwa życia.

Oczywiście treść i zakres ewangelizacji wynikają wprost z Pisma świętego oraz z nauczania Kościoła, który zamysł Boży wytrwale i niezmiennie od 2000 lat wyjaśnia. Wciąż jednak otwartym pozostają pytania o to, jakim językiem mówić dzieciom o Bogu? Jak dbać o „atrakcyjność" przekazu? Skąd czerpać inspiracje do właściwego głoszenia Ewangelii, gdzie z jednej strony nie poddaje się jej spłyceniu czy zdziecinnieniu, a z drugiej nie zastępuje jej objaśniania tylko długim listem pasterskim, gdzie zupełnie niezrozumiałe dla dziecka pojęcia padają niejednokrotnie. Zresztą nie docierają one nawet do uszu najmłodszych, bo jakżeby mogły, skoro nawet dorosłym sprawia trudność wsłuchanie się, może w nawet interesujące treści, ale nie zawsze poprawnie przez tego czy innego prezbitera czytane? Widzimy więc pogmatwanie tej problematyki, której warto nieustannie się przyglądać.

Kościół posiada naprawdę już niemałe doświadczenie w ewagelizacji dzieci, dlatego warto do tego skarbca zaglądać. ▪

ZAPRASZAMY

na wypoczynek i rekolekcje w górach lub nad morzem

OŚRODEK REKOLEKCYJNO-WYPOCZYNKOWY
pw. Miłosierdzia Bożego
34-504 Zakopane-Cyrhla 37
tel. +48 18 206 10 19 +48 604 991 222
www.zakopane-cyrhla.pl

OŚRODEK REKOLEKCYJNO-WYPOCZYNKOWY
„GWIAZDA-MORZA"
ul. Kościelna 7; 78-132 Grzybowo
tel. +48 94 358 12 30 +48 94 358 12 31
Rezerwacji można dokonywać przez telefon lub Internet
www.gwiazda-morza.pl

Dobra Nowina dla naszych dzieci

Lucyna Słup

„Czy chcecie przyjąć i po katolicku wychować potomstwo, którym was Bóg obdarzy?". Takie pytanie kieruje pod adresem przyszłych małżonków kapłan błogosławiący ich związek. To na rodzicach w pierwszym rzędzie spoczywa obowiązek przekazania dziecku wiary. Ta „pierwsza ewangelizacja" odbywająca się kiedyś w rodzinach – w których dzieci nawiązywały kontakt z Bogiem, uczyły się modlitwy, wchodziły w Kościół – napotyka dziś na spore trudności. Dziś rodzice wychowują dzieci w kulturze mało sprzyjającej wierze, a czasem wręcz jej wrogiej. Jak w tych okolicznościach głosić synom i córkom Dobrą Nowinę o Bożej miłości?
Prośmy Pana o to, by ci, którzy ewangelizują dzieci, sami spotkali się z miłością Jezusa i wyzwalającą mocą Jego Ewangelii. Niech przekazują to, co „ujrzeli własnymi oczami i na co patrzyli", świadcząc o „życiu, które się objawiło i które widzieli" (por. 1 J 1,2-3). Oby Duch Święty dał wszystkim zaangażowanym w wychowanie młodych dużo mądrości i pozwolił znaleźć wiele wsparcia w tym trudnym zadaniu!

Do modlitwy i refleksji

Spotkanie dziecka z Bożą miłością

Pozwólcie dzieciom przychodzić do mnie **(Mk 10,14).**

Jakie jest moje pragnienie podzielenia się wiarą z dziećmi? Jakie kroki podejmuję w tym kierunku? Poproszę, bym w ewangelizacji najmłodszych nie zasłaniał Jezusa sobą, lecz zrobił wszystko, by umożliwić dziecku osobiste spotkanie z Bożą miłością.

Wychowanie

Niech pozostaną w twym sercu te słowa, które ja ci dziś nakazuję. Wpoisz je twoim synom, będziesz o nich mówił przebywając w domu, w czasie podróży, kładąc się spać i wstając ze snu **(Pwt 6,6-7).**

Czym się kieruję, wychowując dziecko, a więc także przekazując mu zasady życia i postępowania? W jakim stopniu inspiracją do wychowania jest dla mnie nauka Kościoła? Pomodlę się, by mojemu pragnieniu wychowania dziecka zgodnie z Bożymi prawami towarzyszyło wsparcie ze strony środowiska.

Stać się samemu dzieckiem Ojca

Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego **(Mt 18,3).**

W jakich konkretnych okolicznościach życia mogłem doświadczyć, że jestem dzieckiem Niebieskiego Ojca? Czy i jak to doświadczenie wpływa na moje przekazywanie wiary innym? Poproszę o to, bym umiał odkryć w swoim życiu Boże dziecięctwo. ▪

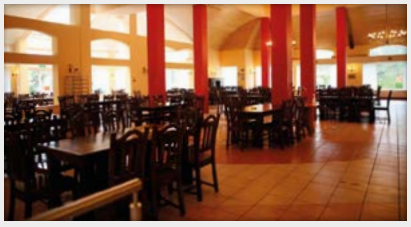

Serdecznie zapraszamy
do Domów Pielgrzyma "Arka" i "Betlejem"
przy Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Licheniu
• www.arka.lichen.pl • www.betlejem.lichen.pl
ul. Klasztorna 4
62-563 Licheń Stary

PROMIC
www.wydawnictwo.pl
Wydawnictwo katolickie z tradycjami obecne na rynku od ponad 35 lat.

ODWIEDŹ NASZE STRONY
www.spm.org.pl
www.pielgrzymki.org.pl
www.marianum.sklep.pl
PomocnicyMarianscy
Marianum Travel
PomocnicyMarianscy

PIELGRZYMUJ Z MARIANAMI

Pietrelcina (fot. ISTOCK)

Pietrelcina – małe miasto wielkiego świętego

Pietrelcina (z włoskiego kamyk) to niewielka miejscowość we włoskiej Kampanii w okolicach Benewentu, gdzie 25 maja 1887 r. w rodzinie Giuseppy i Grazia Forgione przyszedł na świat Francesco, znany później jako św. Ojciec Pio.

Dzieciństwo w chłopskiej rodzinie, okres dojrzewania i pierwsze lata kapłaństwa św. Ojciec Pio związane były nierozerwalnie z Pietrelciną. Do dzisiaj, wędrując wąskimi ulicami górskiego miasteczka, nawiedzając kościoły i domy rodzinne, możemy poczuć obecność Świętego. Oto ubogie pokoje na Vico Storto Valle: sypialnia rodziców, w której rodziły się dzieci, kuchnia oraz jadalnia zamieniana wieczorami na miejsce do spania dla licznej gromadki. W tych skromnych, wręcz spartańskich warunkach mały Franciszek poznawał prawdy wiary i modlitwy. Szczególny wpływ miała na niego bardzo pobożna i pracowita matka.

Tuż obok domu znajduje się mała kamienna świątynia (obecnie pod wezwaniem św. Anny), gdzie dzień po narodzinach zaniesiono niemowlę do chrztu. Później w tym kościele spędzał przyszły święty długie godziny na modlitwie. Siedemnaście kamiennych schodków prowadzi do tzw. Torretty (wieżyczki). Tu Ojciec Pio mieszkał w latach 1909-1910 jako student i kleryk. Później przeniósł się do domu starszego brata przy via Sant'Anna, skąd w 1916 r. wyjechał do klasztoru w Foggi. Oddelegowany z zakonu, aby w rodzinnych stronach podreperować nadszarpnięte zdrowie, ofiarnie posługiwał wśród okolicznej ludności.

Do licznych miejsc związanych z Ojcem Pio należy także kościół Matki Bożej Anielskiej, gdzie odbyła się jego Msza prymicyjna 14 sierpnia 1910 r., dom rodziny matki (Nunzio) gromadzący liczną rodzinę podczas świąt czy tzw. Porta Madonnella.

Wyjeżdżając z Pietrelciny nie wolno zapomnieć o choćby kilkuminutowej wizycie w pobliskiej Piana Romana, w której znajdują się pozostałości gospodarstwa rodziny Forgione: chata na narzędzia, pola uprawne, studnia wykopana w miejscu wskazanym przez małego Francesco i pozostałości wiązu, gdzie św. Ojciec Pio otrzymał pierwsze stygmaty. Pietrelcinę opuścił w wieku 29 lat i nigdy do niej nie powrócił, ale zawsze miał ją w sercu.

Pielgrzymki do WŁOCH

27 czerwca – 4 lipca, 17-24 września 2024

RZYM • ASYŻ • CASCIA • LORETO
MANOPPELLO • MONTE SANT'ANGELO
S. G. ROTONDO • PIETRELCINA
NEAPOL • POMPEJE

MARIANUM TRAVEL

www.marianum.pl MarianumTravel

Informacje: tel. 22 833 32 33